№ 17. Warszawa, 30 Kwietnia 1909 roku. Rok II.

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY i POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedyńczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową**: Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Numer pojed. k. 20. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.

OGŁOSZENIA po kop. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

Ostatnie wypadki rozwijają się planowo i konsekwentnie. Sposób odzyskania władzy przez Młodą Turcję jest równie bezprzykładny, jak sposób zdobycia jej podczas lipcowego przewrotu. Trudno szukać analogji w dziejach rewolucji zachodnio-europejskich, nie wyłączając klasycznego pierwowzoru francuskiego z początku ubiegłego stulecia. Powierzchownie widzieć można w wypadku detronizacji Abdul-Hamida pewne cechy podobieństwa do detronizacji Kapita Ludwika XVI, jak również ustanowienie trybunału rewolucyjnego porównać można do instytucji terroru czerwonego, stosowanie którego było jaskrawym wyrazem niepodzielnej władzy Młodej Francji. Lecz okoliczności, jakie towarzyszyły tryumfowi haseł obywatelskich we Francji i w Turcji są tak dalece odmienne, że przeprowadzenie analogji staje się niezmiernie ryzykownem.

Treść epokowych wydarzeń zdecydowała o sposobach walki młodoturków i określiła formy przewrotu. Właściwie, ani w lipcu, ani w kwietniu nie było formalnej wojny domowej, uciążliwego zmagania się silnych wrogich żywiołów. Są to natomiast akty zaborcze, podczas których potężny i prawny władca—lud sięgnął po władzę przewrotnego i osłabionego despoty tureckiego. Im bardziej wzrastało niezadowolenie warstw ludowych, im jaśniejsze stawało się zrozumienie własnych potrzeb i należnych praw, tym konieczniejszą okazywała się demokratyzacja ustroju, wzorowana na instytucjach „zgniłego" Zachodu. — I to wpłynęło na metodę walki, która opierała się na niezmiernie prostych zasadach. Ustanowiono „Jedność", która wyklucza wahanie, opieszałość i trwonienie energji ludowej w nieprodukcyjnych tarciach wewnętrznych w łonie pokrewnych żywiołów opozycyjnych. Stworzono komitet wykonawczy, będący organem woli ludu i narodów, wobec którego uledz musiały rozproszone i niezogniskowane w organizacji siły wsteczników.

Złoty luidor, przy pomocy którego wzniecono rokosz ostatni okazał się mniej szlachetnym i hartownym od idei wolności.

Niedocenianie potęgi tej idei jest cechą wsteczników. Nie wierzę nigdy w siłę ludu. Usiłują zawsze za cenę złota kupić sumienie mas, zapominając o znaczeniu przyrodzonych potrzeb i praw, któremi lud kupczyć nie może. Ufni w siłę złota, szerząc korupcję i panując dzięki niej — niezdolni są oni

uznać tej prawdy, że wyników przewrotu społecznego odprzedać w żadnym razie nie można. To też Abdul-Hamid do ostatniej chwili nie mógł pogodzić się z myślą, że powrotna fala rewolucyjna dotrze do rezydencji jego i z siłą fatalną pochłonąć go musi.

Ostatnie wypadki sprowadziły dyktaturę młodotureckiego komitetu Jak dalece jest on wyrazem woli ogólnonarodowej świadczy fakt, że przywódcy ruchu nie zawahali się na chwilę zerwać symboliczny zielony płaszcz proroka z ramion sułtana. Jak głęboką jest nieufność i nienawiść powszechna do rządów pałacowych dowodzi zachowanie się najszerszych mas, które z radością witały detronizację ziemskiego reprezentanta proroka. Na jaki więc grunt padały demagogiczne hasła kleru? Jaką siłę i znaczenie posiadają komentarze do Koranu, który jakoby stoi w sprzeczności z konstytucją? Gdzie podział się fanatyzm religijny mas, które w obronie świętych praw kościoła miały się wyrzec prawa wolności? — Na źle ugruntowanych fundamentach reakcja oparła swą przyszłość. Rachuba zawiodła — i to jest przyczyną ostatecznej zguby. Złamana w lipcu potęga kamarylli skruszona została w kwietniu. Dziś wszelkie gwałtowne usiłowania odzyskania władzy skończyć się muszą bezskutecznie, zaś potajemne knowania przyczynić się mogą jedynie do wzmocnienia rządów konstytucyjnych.

Rozwój wydarzeń tureckich od roku jest wzorową szkołą,w której warstwy ludowe odbierają wykształcenie polityczne. Możność porównywania rządów sułtańskich i rządów konstytucyjnych, możność ważenia krzywd i korzyści, odczuwania przejawów stanu niewoli i wolności, — wszystko to oddziała z ponowną siłą na ludność w duchu większego zainteresowania się wszystkiemi sprawami, z bytem kraju związanych. Zaś burzliwy okres zaostrzy zmysł orjentacyjny ogółu obywateli i uczyni zeń siłę. zdolną oprzeć się wszelkim zamachom na zdobyte prawa. Wyniki te są dziś jeszcze niewidoczne i nieuchwytne. Natomiast zrealizowaną konsekwencją ostatnich dni jest wzmożenie się władzy demokracji kosztem władzy sułtańskiej. Mahomet V (wyniesiony na tron przez wszechwładny komitet) rządzić będzie według dyrektyw młodoturków, czyli, że sprawa ludowładztwa posunęła się o stopień wyżej, wkraczając już w dziedzinę właściwych i zwykłych prerogatyw monarchy kontytucyjnego. Są to konkretne wyniki kwietniowego rokoszu.

H. L.

DZIEJE WSCHODU.

Młoda Turcja i tym razem odniosła zwycięstwo. Dotychczasowe umiarkowanie przywódców komitetu „Postęp i Jedność" kosztowało żywota kilkudziesięciu tysięcy ormian, ofiar krwawego zamętu, w którym reakcja przeszła niewątpliwie zatopić nowy ustrój społeczny.

I oto znów Turcja powołana została do pokazania światu cywilizowanemu bezprzykładnej w dziejach organizacji siły zbrojnej na usługach ludu w rewolucjach europejskich zdarzało się często, że poszczególne oddziały wojska odmówiły posłuszeństwa staremu ustrojowi politycznemu, działo się to jednak żywiołowo, bez przygotowanego planu, bez świadomości celu, kończyło się często porażką, a gdy nawet ruch podobny uwieńczony został zwycięstwem, to stało się to raczej wskutek nieudolności starego ustroju niż dzięki sile i sprężystości ustroju nowego. Turcja natomiast daje nam już poraz drugi obraz rewolucji zbrojnej a pokojowej i właśnie dlatego pokojowej, że zwycięskiej i świadomej swej przewagi. Gwałty i morderstwa natomiast dokonane zostały przez słabą, stawiającą wszystko na kartę reakcji.

Sądząc z dotychczasowej akcji, armja konstytucyjna i nadal zamierza trzymać się metody poprzedniej, choć przystępuje już do umaskowanego karania winnych. W pierwszej chwili, gdy na odgłos zaburzeń w Konstantynopolu, stanęły do apelu komitetu rewolucyjnego siły zbrojne ludu, ogólnie przypuszczano, że pierwszym krokiem zwycięskiej armji wolnościowej będzie zdetronizowanie sułtana. Istotnie trudno sobie wyobrazić, aby Abdul Hamid, który w ciągu

---

JANUSZ KORCZAK.

DZIECI TROSKI.

Zdrowi rodzice normalnie rozwijających się dzieci nie przeczuwają zgoła, ile serdecznej radości dają im one. Wszystko dzieje się tak samo przez się, — niedostrzeżenie, łagodnie, że sami określić nawet nie umieją, jak się to stało, że niemowlęciu wyrznęły się ząbki, jak je zaczęto dokarmiać, kiedy odstawiono od piersi, kiedy zaczęło mówić, chodzić, — zasypywać rodziców szeregiem pytań: co to? po co? dlaczego?— kiedy dziecko nauczyło się liter, czterech działań, — jak budował się w niem świat ducha, — jak z neutralnego okresu dziecięctwa weszło w biseksualny, jak przeskoczyło przez okres dojrzewania płciowego, — by wreszcie stać się dojrzałem, z własnym, a pokrewnym, światem umysłu i uczuć.

Wszystko działo się *tak jakoś*, samorodnie, jakby inaczej być wcale nie mogło, jak gdyby nigdy inaczej nie bywało, Jeżeli tacy rodzice uważniej wpatrzą się w rozwój swego potomstwa, dostrzegą pewne drobne zawahania, małe odchylenia od idealnej linji normalnego rozwoju przeżyją, niejedną drobną troskę. Zauważą wówczas, patrząc czujnem a rozumnem okiem uzbrojonem w jasnowidzenie własnej dlań miłości i cudzego doświadczenia, że krzywa rozwoju ma swe liczne załamania, że zarówno fizyczny jak i duchowy rozwój dziecka nie odbywał się zawsze jednakowo pogodnie, beztroskliwie, stale postępując naprzód, —, że przeciwnie, były w nim wiosny i jesienie, że tam gdzieś w głębi tajemniczego procesu przeobrażania się dziecka w dojrzałego człowieka nie zawsze wszystko odbywało się regularnie, że były chwile jeśli nie groźne, to w każdym razie — wątpliwe.

Jakoś to przeszło, jakoś się to wyrównało, a jeśli coś pozostało, to nieuchwytny ślad, jak drobna blizna, jak ledwo dostrzegalny męcik na rogówce oka: nie boli, nie grozi, nie przeszkadza nawet.

*

* *

Jest niewielka broszura słynnego neuropatologa nagłówek jej: „Pierwsze oznaki nerwowości u dzieci". Mowa tam i o zanoszeniu się niemowląt, i o ssaniu

kilkudziesięciu lat swego panowania dawał nieustannie dowody swego krwawego okrucieństwa, którego system rządów polegał na masakrowaniu jednej połowy ludności dla zastraszenia pozostałej przy życiu i zgnębionej—drugiej, aby ten wzór wschodniego despoty nagle zamienił się na konstytucyjnego monarchę nietylko z woli ludu, ale i z własnej chęci. Nie wierzył w to nikt, prócz młodoturków, których miara ta zawiodła jednak.

Niemniej zwycięski komitet „Postępu i Jedności", nie zamierza detronizować „Abdul Hamida". Dotychczas ograniczył się on na następujących środkach: Sułtan pozostaje na tronie, ale pozbyć się musi swej straży pretorjańskiej, jakoteż części prerogatyw poprzednio przez konstytucję mu udzielonych. Co do rządu powołanego po ostatnich wypadkach, to losy jego całkowicie znajdują się w rękach armji konstytucyjnej, stanowisko prezesa izby zaś obejmuje ponownie Achmed Riza.

Należy zaznaczyć, że detronizacja posiada wielu zwolenników wśród członków komitetu, z których najenergiczniej występuje Sabadeddin, synowiec Abdul-Hamida. Twierdzi on, że znając dobrze charakter i obyczaje swego stryjaszka, nie może wierzyć w przyszłość konstytucji, dopóki Abdul-Hamid pozostanie na tronie.

Umiarkowana większość ma jednak swoje racje, jest ona daleką rzecz prosta od myśli utworzenia w Turcji rzeczypospolitej (podobnie, zresztą, jak bardziej radykalna mniejszość). Idea zupełnego ludowładztwa obcą jest społeczeństwu tureckiemu, dla którego pomimo dążności konstytucyjnych, autorytet władzy, od Boga pochodzącej, posiada urok niezachwiany. A już mordując obecnie ormjan tłumy kurdów stanowczo wytłomaczyliby sobie zniesienie władzy monarchicznej, jako zniesienie władzy wogóle, a wolność w mniemaniu tych zezwierzęciałych barbarzyńców, jest nic innego, jak wolność mordowania słabszego bliźniego. Wątpić należy czy zaradziłyby tu złemu nawet konstytucyjne bagnety młodoturków, ład i porządek społeczny trzyma się bowiem nie na bagnetach, lecz na zakorzenionych w psychice mas *ideal*. Idea spójni społecznej zaś u mas, wychowanych na despotyzmie jest autorytet władzy. Młodoturcy wychowani w swoim klubie przy ulicy Monsieur le Prince, u stóp pomnika Dantona, znają niewątpliwe formułę tego konstytucjonalisty francuskiego, głęboko wyrytą w marmurowym jego piedestale: „Pour sauver la patrie—il faut de l'audace, de l'audace el encore de l'audace."! (Dla zbawienia ojczyzny, potrzeba odwagi, odwagi i ciągle odwagi). Nie mniej jednak na krok w kierunku republiki nie odważą się, byłoby to, zresztą może, już nietylko odwaga, ale i szaleństwo, ale właśnie w dotychczasowych przedsięwzięciach konstytucjonalistów tureckich tego cynnika dotychczas nie zauważyliśmy.

Pozostaje tedy zmiana sułtana ale tą drogą Turcja posiadłaby dwóch kalifów zamiast jednego, z jednym zaś zawsze łatwiej sobie poradzić niż z dwoma. Do tego dodać należy, że nie wszystkie części armji są jednakowo oddane komitetowi, że konstytucjonalizm armji Adryanopolskiej jes nader umiarkowany i byłoby nie rozważnem wzbudzać jej nieufność do nowego ustroju. Pozatem wszystkiem działają tu wpływy Europy, która w danej chwili nie spodziewa się niczego od zamętu w Turcji, natomiast obawia się o życie i mienie swych poddanych i z tego względu oprze się wszystkim zbyt silnym wstrząśnieniom.

Następnym ważnym problematem dla zwycięskiego stronnictwa jest stanowisko jego wobec partji liberalnej, która skorzystała z zamachu reakcji. Młodoturcy popełniliby błąd, gdyby zapłacili liberałom za ten brak lojalności surowemi represjami. Wielce zaraźliwa i zarówno szkodliwa dla partji zwycięskiej, jak zwyciężonej metoda walki, polegająca na tępieniu przeciwników politycznych znana jest młodoturkom z najgorszej strony. Historja daje nam podobny przykład w Rewolucji Francuskiej, która opłaciła tę metodę długoletnią restauracją. Politycy i wybitni działacze rozmaitych stronnictw tak długo wzajemnie się wytępiali, udzielając sobie wzajemnie prawa do mordu, aż nie zostało ani jednego obrońcy rewolucji i kraj stanął otworem dla awanturniczych zapędów wielkiego żołdaka.

Europa najwidoczniej, w ciągu kilku wieków swej krwawej historji, była doskonałą szkołą dla młodej Turcji. Obecnie ona z kolei udziela Europie lekcji rozumu politycznego.

Wynik walki rewolucyjnej w Persji, wielce uzależnionym jest od biegu spraw w Turcji. Moralny wpływ zwycięstwa konstytucjonalistów tureckich na waleczny Tauryz, powinowactwo religijne i obyczajowe tych dwóch narodów, wreszcie sąsiedztwo tych dwóch krajów,—wszystko to splata niejako losy ludów tych dwóch państw walczących z starym i przegniłym despotyzmem. Pozatem jednak losy Persji należą w znacznej mierze od dyplomacji europejskiej, mia-

---

uporczywem palca i gryzieniu paznokci, i o zbyt silnych atakach gniewu, radości czy czułości, o szybkiem nużeniu się, bólach głowy, ziewaniu, czkawce, obawach, grymasach i gestach, seplenieniu, skłonności do rumienienia się, lub ziębnięcia, poceniu się, skłonności do wysypek i t. d. i t. d.

Czytając tę broszurę, pewny siebie laik zada drwiące pytanie:

— Więc wszystkie dzieci są zdaniem autora kandydatami na pacjętów uzdrowisk, lub gorzej jeszcze—szpitali?

A poddający się suggestji autorytetu, zapyta trwożnie:

— Więc zwyrodniamy się, dążymy do zagłady?

Karleje i degeneruje się arystokracja, mieszczaństwo, proletarjat, — komu przekażemy dziedzictwo wieków?

O zwyrodnieniu pisano wiele i z różnych stron. Nie mam zamiaru w wir sprzecznych poglądów uczonych, jako decydujące, wprowadzać własnych przekonań, mam jednak prawo opowiedzieć, jak budując własny światopogląd stanąłem uczuciowo po stronie optymistów, jak — niezależnie od grubych ksiąg, na zasadzie własnej obserwacji i wysnutych z niej wniosków — gotów jestem bronić stanowiska tych, którzy twierdzą, że idziemy naprzód, że ludzkości nie grozi zagłada, że nasz pochód po przez stulecia nie jest „przemianą zła wieczyście trwałą", a zbliżaniem się doskonalszych form istnienia.

*

* *

Kolonie letnie wysyłają na wieś dzieci najbiedniejsze, a co zatem idzie, często bardzo zaniedbane. Mieszkanie ich w domu, to pojedynczy pokój, gdzie omawia się wszystkie sprawy brutalnie i bez ogródek. Praca tych dzieci — to albo bezmyślna krzątanina w małem gospodarstwie, albo jej wyzysk po licznych lichych warsztatach, sklepikach, fabryczkach, piwiarniach. Ich wykształcenie — to w najlepszym razie szkoła miejska, duszna, nudna, nieszczera i surowa. Ich zabawa, to psoty na ulicy i podwórzu, bal z pijatyką u rodziców i krewnych. Ich spoczynek, to sen niespokojny, przerywany w cuchnącej izbie, w robaczywych łóżkach, gdzie sypiają po dwoje, po troje. Ani jednego promienia poezji, nawet łagodnej tylko pogody myśli, przeraźliwe ubóstwo pojęć, brak zupeł-

nowicie od Rosji i Anglji, które posiadają w niej wyłączne wpływy. Na czyją korzyść wpływy te działają trudno orzec wobec sprzecznych informacji urzędowych obu tych państw. Faktem jest, że Rosja gromadzi siły zbrojne na terenie walki rewolucyjnej, a Anglja ciągle zapewnia o swym stanowisku neutralne. Najwidoczniej jednak i Anglja wyczekuje tylko chwili bardziej pomyślnej. Czy konstytucjonoliści perscy pójdą w ślady swych towarzyszów tureckich i posiądą dostatecznie sił, aby odeprzeć reakcję wewnętrzną i zaborcze zapędy zewnętrzne? Jeśli nie, Persja prawdopodobnie stanie się żerem apetytów europejskich. *Marjan Aleksandrowicz.*

WYŁOM.

„Belgja jest rajem dla kapitalistów, piekłem—dla robotników", powiedział Marx przed 50 laty, i do dziś jeszcze słowa te pozostały prawdą. Biorąc rzeczy porównawczo, stwierdzić należy, że państwo Leopolda II-go jest ze wszystkich przemysłowych krajów europejskich krajem najbardziej może — pod względem prawodawstwa społecznego — zacofanym.

Walka o ograniczenie prawne dnia roboczego dla robotników dorosłych toczyła się w Belgji od wielu już lat, rozbijając się zawsze o potężny opór stojących u władzy przemysłowców. Jeśli dziś dokonany został pierwszy wyłom, to stało się to nie pod wpływem nagłego wyniku uczuć ludzkich, lecz pod naciskiem konieczności politycznych.

Jak można się było spodziewać, pierwsze zwycięstwo wydarli burżuazji górnicy, ci którzy, obok tkaczy gandawskich, szli zawsze w przedniej straży ruchu społecznego w Belgji, ci których opiewał już W. Hugo, za dni zaś naszych stali się symbolem pracy i walki w poematach Verhaerona i rzeźbach Meuniera.

Nie bacząc na drobne rozmiary Belgja zajmuje pod względem ilości dobywanego węgla piąte w Europie miejsce, posiada 150 tysięczną armję górników, którzy mają najlepszą organizację zawodową, gdyż w r. 1903 w skład jej wchodziło $^2/_5$ ogółu robotników, zatrudnionych w kopalniach. W walce zwycięskiej podtrzymała górników cała uświadomiona część klasy robotniczej.

Cztery miesiące temu, z powodu otwarcia sesji Izby przedstawicieli, proletarjat belgijski urządził cały szereg manifestacji i mityngów we wszystkich ośrodkach przemysłowych kraju. Wzięło w nich udział przeszło $^1/_2$ miljona osób, które uchwaliły żądanie, ażeby parlament przeprowadził wniosek prawodawczy o ograniczeniu dnia pracy dla dorosłych, wniosek, złożony przez posłów Partji Robotniczej ni mniej ni więcej, tylko przed 8 laty.

„Niechaj burżuarja klerykalna nie zapomina — głosiła odezwa rozlepiona z tego powodu po całym kraju — że do najbliższych wyborów parlamentarnych pozostaje wszystkiego tylko rok. Niech Izba postara się wreszcie rozpatrzeć projekt o ograniczeniu dnia pracy, jak i kilkadziesiąt innych wniosków społeczno-prawnych, złożonych przez partję robotniczą".

I tu właśnie był moment — polityczny, — który zapewnił zwycięstwo słusznej sprawie.

Burżuazja klerykalna dzierży rządy w Belgji od lat 25, ale każde nowe wybory przynoszą jej nową — jeśli nie bezwzględną — to stosunkową klęskę. Dla odwrócenia jej klerykali — junkrzy i fabrykanci — zmuszeni są uciekać się za każdym razem do „duszołapstwa", do przybierania — dla pociągnięcia wyborców — pozorów stronnictwa, liczącego się z duchem czasu i potrzebami najszerszych warstw ludności. Wybory zaś przyszłoroczne są szczególniej groźne dla wielkorządców Belgji z powodu utworzenia kilku nowych okręgów wyborczych i przez to powiększenie liczby posłów. Dzisiejsza większość parlamentarna zapewnia klerykałom zaledwie kilka mandatów, że zaś nowe okręgi powstają w okolicach przemysłowych i górniczych, przewidywane jest, iż nowi posłowie wyjdą z szeregów Partji Robotniczej, i rząd klerykalny zostanie obalony. Stąd sprawą życia lub śmierci dla większości rządzącej jest właśnie pozyskanie dla siebie kopaczy węgla stąd i przymusowa zgoda na tyczącą się tych ostatnich reformę.

Ale reformę tę postarali się przemysłowcy belgijscy uczynić jak najmniej dla siebie dotkliwą.

Wnioskodawca, poseł socjalistyczny Destrée, jego towarzysze Vandervelde i Donnay-Smeets, wreszcie nawet liberał Fléchet musieli staczać upartą, zażartą walkę z ministrem „pracy" Hubertem o każdy punkt projektu, o każdą ulgę, pomimo tego nie udało im się uzyskać natychmiastowego wejścia w życie nowego prawa, — zastrzeżenia przeciw wszelkim wyjątkom w stosowaniu, podwójnej płacy za godziny

---

ny trwałych zasad moralnych, jeśli nie brać pod uwagę nieszczerej moralności obrzędowo-kościelnej.

I tym właśnie dzieciom, znanym mi uprzednio z podwórza i ulicy, znanym mi z libacji po owych izbach i z nocy przespanych na Solcu i na Tarczyńskiej — przyglądałem się na wsi na dwóch koloniach towarzystwa: dla dzieci chrześciańskich i dla dzieci żydowskich.

Warunki zewnętrzne: wieś, dużo nieba i dużo słońca, las, pola, rzeka. Czysta sala — sypialnia, dobrze przewietrzana, jasna i wesoła, łóżko dla każdego siennik słomą wysłany. Obszerna weranda. Dużo przestrzeni. — Dalej, opieka i współżycie wśród stu pięćdziesięciu rówieśników. — Wstają o 6-ej rano, o 7-ej mleko i chleb suchy. Dwugodzinna zabawa. Chleb z masłem. Kąpiel i obiad. Wycieczka i posiłek krótki. Śpiew lub zabawa. Mleko. Spoczynek.

Nic, coby miało pozór wykwintu. To tylko, co konieczne. Jeżeli jest przepych, to tylko w złotym deszczu promieni słonecznych, jeżeli jest coś więcej ponad dozór, to tylko jakiś wyraz życzliwszy. Jeden dozorca na trzydzieścioro dzieci, utrzymanie dziecka (wraz z wszelkiemi kosztami) — 10 rb. za cztery tygodnie.

I już to wystarcza, by powołać do życia tysiące cudów. Ale zobaczy je ten tylko, kto przez cały sezon przebywa z dziećmi od rana do nocy.

Odradzają się, zmartwychwstają. Śmiesznem mi się zdawało, gdy przed wyjazdem rezultat pobytu na wsi sprawdza się — wagą. Chłopcu przybyło trzy czy cztery funty, albo funt tylko, albo nic. Jemu przybył cały jedyny piękny świat nowych, nieznanych uprzednio, uczuc, wrażeń, obrazów, myśli.

Z dnia na dzień zmienia się charakter kolonji: z bezbarwnej gromady przetapiają się w społeczeństwo o cudnie harmonijnem współżyciu.

Przykład. Na górce w lesie jeden z chłopców zbudował szałas z gałęzi. Powstało obok parę nowych szałasów, potem — kilka. Sąsiednie drzewa były okrętami. Osadzie swej dali nazwę: „Braterstwo", potem nazwali ją „Miłosną". Obrali burmistrza, założyli tow. czytania bajek z własnym szałasem. Wykluczali niesfornych mieszkańców z gromady. Dziewięcioletni Marjan miał jakąś wysypkę za uchem. Przyszło im na myśl, że wysypka może być zaraźliwa, więc ze wspólnych gałęzi wybudowali mu własny mały namiocik. Historję „Miłosny" która liczyła pod koniec z górą 20 szałasów i około 100 mieszkańców—

dodatkowe, — zaręczenia pewnego, że górnicy, którzy własnemi wysiłkami zdobyli sobie 8-godzinny dzień roboczy, utrzymują go i nadal.

Po długich targach, w których posłowie socjalistyczni okazali maximum ustępliwości, kierując się myślą, że nowe prawo ma przedewszystkiem znaczenie moralne, Izba uchwaliła, iż dzień roboczy górników, pracujących w kopalniach węgla pod ziemią, zostaje ograniczony dla wszystkich rodzajów robotników do 9 godzin, przyczym prawo to wchodzi w życie od dn. 1 stycznia r 1912-go.

Reforma ta skróci dzień pracy dla 90,600 robotników, z czego 53,2% uzyska skrócenie od ½ do 1 godziny, 46,8% od 1½ do 2½ godzin.

Krok pierwszy więc, aczkolwiek nie sięgający tak daleko, jak tego żąda program Partji Robotniczej, został postawiony zaoszczędzając górnikowi belgijskiemu nadmiernego wyczerpania sił, dając mu większą możność zajęcia się podniesieniem swego stanu umysłowego i oddania się gorliwego pracy w organizacjach politycznach, zawodowych i współdzielczych.

To zaś właśnie wzmocni kulturalnie i organizacyjnie proletarjat belgijski, pozwoli mu walczyć dalej i skuteczniej, nowego bowiem prawa nie uważa nikt za etap ostateczny. Jest on tylko pierwszym — choć połowicznym — wyłomem, dokonanym w opasanej murem manczesterskim twierdzę kapitalizmu belgijskiego, jest tylko pierwszem zwycięstwem moralnem.

W. Wr-ski.

MIASTO PRZYSZŁOŚCI.

Przystępując do charakterystyki łódzkiego proletarjatu wszystkich trzech narodowości, zaznaczyć naprzód różnice, zachodzące pomiędzy proletarjatem wyrobniczo-fabrycznym, a rękodzielniczo-drobnohandlowym. Nigdzie, w kraju całym, różnice te nie są tak zasadnicze, jak w Łodzi—jest to, zresztą cechą wszystkich ognisk fabrycznych, wielkich środowisk przemysłowych.

Najpierw rozpatrzymy proletarjat polski, który jest najliczniejszy. Rękodzielnicy, pracujący bądź to w fabrykach, badź w mniejszych lub zgoła małych warsztatach, po większej części są to ludzie względnie inteligentni. zdolni i na ogół sympatyczni, nie rzadko spotkać można pomiędzy niemi jednostkę bardzo oczytaną, mającą szerszy cel w życiu wiarę i dążenie do pewnych ideałów, niekoniecznie tyczących się pełnego żołądka—jak mylnie mniema często nasza mieszczańska inteligencja. Posady, czy t. z. lony, czy też akordy są stosunkowo lepiej płatne w fabryce niż w warsztatach, to też są chetnie poszukiwane. Rękodzielnik, pracujący w fabryce, trzyma się posady zębami i rękami z przyczyn naturalnych. Zarobek miesięczny waha się od czterdziestu do siedemdziesięciu rubli—zależy to od różnych czynników: jako to zdolności danego pracownika, stanowiska, jakie zajmuje, odpowiedzialności związanej z czynnością, a niestety, również często od protekcji, co mówiąc nawiasem, pociąga za sobą niechęć, szyderstwa i wcale nieukrywaną pogardę współkolegów. Ludzie twardej pracy,—nie ma do tego stopnia zgangrenowanej duszy, by ukrywali pod kloszem swoje poglądy, lubi i potrafi nazywać rzeczy po imieniu, zgodnie z myślą Heinego „że cienko śpiewają tylko eunuchy"!

Większość interesuje się życiem polityczno-społecznem nie gorzej od niejednego pana doktora lub prawnika: prenumerują Gazety i tygodniki, posyłają dzieci do szkoły, a spory procent młodszego pokolenia, posyła córki na pensje, synów do zakładów naukowych. Rodzice odmawiają sobie niezbędnych potrzeb, a łożą na naukę; co najbardziej sympatyczne to jest to, że tu w dole, nie mówi się: ucz się abyś miał papiery i duży kawał chleba, lecz tak ucz się, chłopcze, abyś nie był ślepy, jak tabaka w rogu, i nie dał sobie byle komu w kaszę dmuchać"! Tu pierwszorzędna troska nie jest o byt materjalny, lecz o godność ludzką.—Co za różnica, prawda?... Życie wre w całej pełni, kipi, huczy i rwie do lepszej przystani!.... Na ogół biorąc, sfera rękodzielnicza jest tu zamożniejsza, niż w całym kraju, a inteligencją ustępuje jedynie warszawskiej.

Nieco gorzej rzecz się ma z robotnikami fabrycznemi. Ci bardzo często jeszcze w młodości swej lub dzieciństwie pracujący na roli i wskutek tego, mający w sobie bardzo mało kultury miejskiej, nie mogą się szybko i jasno orjentować w nowem dla siebie duchowo i społecznie życiu. Uważają, że obecnie mają i czują się bez porównania lepiej niż na wsi, będąc wyrobnikami, zwłaszcza gdy wieś biedna i przeludniona. W fabryce, gdy niema kryzysu w wytwórczości, robotnik do pewnego stopnia czuje się zabezpieczony od przymierania głodem; w wypadku choro-

---

opowiem gdzieindziej, tu zaznaczę tylko, że to samorodne tworzenie się wolnej a samodzielnej gminy było dla mnie poważną wskazówką, jak głęboko tkwi w dz ecku — człowieku potrzeba zgodnej twórczej pracy, poczucie ładu i bezpieczeństwa, sprawiedliwości i konieczności duchowego rozwoju.

Nie mogę tu zatrzymywać się na charakterystyce każdego z chłopców, by opowiedzieć, ile wyniósł on z krótkiego pobytu na wsi. Zupełnie podrzędną jest rzeczą, ile na jak długo mu to pozostało. Kolonie dają pewną suggestję, na to by ją utrwalać, brak czasu. Kolonie nie mogą radykalnie wyleczyć, ale każde cierpienie wprowadzają w stan ukryty. Z pośród 900 dzieci, którym w ciągu 6 sezonów się przyglądałem, nie widziałem ani jednego onanisty, powiem więcej, ani jednego, któryby miłował się w jakichś „nieprzyzwoitych" (jak się zwykło mówić) opowiadaniach. Nie było ani jednej złośliwej, złej swawoli,—duch panuje tam czysty, jasny, błękitny.

Jeszcze tylko o jędnym chłopcu z kolonji żydowskiej. Moszek Tyrman należał do kategorji dzieci najbiedniejszych i najbardziej zaniedbanych. Szczegół charakterystyczny: kiedy wrócił, nikt nie oczekiwał go na dworcu i z trudnością udało się odszukać mieszkanie rodziców. — W pierwszym tygodniu pobytu na wsi Moszek najchętniej siadywał na piasku koło ustępu i przesypywał piasek z ręki do ręki. W drugim tygodniu przestał ukrywać się i usuwać od ogólnych zabaw. W trzecim zbierał kwiaty i układał z nich bukiety, w czwartym najchętniej grał w piłkę w palanta. — Trupie oczy ożywiły się martwe usta przemówiły, bezwładne ręce złożyły się do wesołego oklasku, uśmiech zakwitł na policzkach, — ze starca przeobraził się w dziecko, — cud się stał. —

Jeśli więc czterotygodniowy pobyt na wsi, może odrodzić dziecko żydowskiego proletarjusza, *potomka mającej najwięcej praw do znużenia i wyczerpania rasy,* jeśli wyrównywa szkodliwości, krzywdy zadane całemu szeregowi przodków jego i jemu, czy nie można uogólnić faktu tego na ludzkość całą i wierzyć, że wywalczenie sprzyjających jej rozwojom warunków w ciągu jednego pokolenia, a bodaj dwóch pokoleń, zneutralizuje krzywdy, z dni ubiegłych?

Tylko zastrzegłszy się co do losów całości, spokojnie mówić można o nielicznej odsetce wyjątków.

(D. C. N.).

by ma opiekę lekarską, co prawda nie zbyt troskliwą, gdyż panowie lekarze nie bardzo się wysilają; ma robotnik pół lonu. Wszystko to razem wzięte stanowi dość dodatni czynnik w życiu robociarza. Poziom umysłowy takiego robociarza, z małemi wyjątkami, jest dość nizki: szalenie wielki procent analfabetów stanowi nieprzezwyciężoną przeszkodę, do jakiego takiego zrozumienia swoich interesów klasowych i odpowiednio umiejętnej obrony tychże, z czego ma się rozumieć, potrafią znakomicie korzystać sfery przemysłowe. Jednakże trzeba przyznać, że młode pokolenie robotników, zrodzonych i wychowanych w mieście, posiada więcej danych od swoich ojców: co najmniej dwadzieścia procent potrafi czytać i interesuje się bardzo życiem; o ile skromne uposażenie pozwala, prenumerują pisma, chodzą do szkółek wieczornych, należą do stowarzyszeń kulturalno-oświatowych, o odcieniu postępowym, wypożyczają książki z czytelń i t. d. Jest to wybitnie dodatni objaw i należy popierać na każdym kroku. Oto cechy polskiego robotnika; jego życie ekonomiczne, jak się bawi, jak rządzi, postaramy się określić później, zapoznamy się z robotnikiem innych narodowości.

Robotników niemców jest sporo; większość pozwalają sobie prześladować żywioł polski z przyczyn czysto nacjonalistycznych, protegując wszędzie swych rodaków z wyraźną szkodą robotnika naszego, w czem im wybornie pomagają pp. dyrektorzy i fabrykanci hakatyści. Zwykłych robociarzy niemców jest duży procent, przeważnie ześrodkowują się oni w jednych fabrykach i stanowią silnie zwartą grupę w danej fabryce, bardzo często niedopuszczającą robociarza innej narodowości. Na ogół biorąc, są oni oświeceńsi i więcej wyrobieni fachowo, co wypływa, stąd, że dawniej pracują w przemyśle, pierwotnie w fabrykach łódzkich pracowali jedynie niemcy, przybyli z zagranicy.

Tu należy stanowczo obalić bajeczki, krążące ciągle pomiędzy naszą inteligencją o wyższej jakoby inwencji i zdolnościach robotnika niemieckiego nad polskim.—Nieprawda!... Proszę przyjrzeć się uważnie tam, gdzie tylko stykają się te dwa żywioły, a wynik musi być następujący: niemiecki robotnik jest oświeceńszy lecz mniej posiada inteligencji, więcej wyrobiony fachowo—lecz ma bez porównania mniej zdolności przyswajania sobie czegoś. Przysłowiowa systematyczność stanowczo niema uzasadnienia w sferze robotniczej. Robotnik polski góruje nad niemieckim pilnością, pracowitością, i zręcznością – niemiec jest ciężki, mało wrażliwy, mało zdolny, czego najlepszym dowodem, że towar zrobiony przez polskiego robotnika jest o sześćdziesiąt procent czystszy niż towar wychodzący z rąk niemieckich—spytajcie się kierowników zakładów przemysłowych, a oni wam potwierdzą moje słowa.

(Zaznaczyć wypada, że w gwarze fabrycznej wyraz „czystszy" oznacza towar staranniej wykończony, mający mniej braków). Owa niby wielka trzeźwość robotnika niemieckiego, to również bajka. Zamiłowanie niemca do alkoholu, gry w bilard, w kości a nawet w karty jest pod każdym względem większe, niż robotnika polaka. W fabrykach, gdzie niemcy przeważają, bywają ciągle tak zwane „Blaumontagi" i co ogromnie ujemnie wpływa na robotników polskich: jednakże dzięki zdrowym pierwiastkom tych ostatnich wpływ niemców z każdym rokiem słabnie i niedaleką jest chwila, kiedy Łódź robotnicza stanie się polską.

Należałoby rozpatrzeć jeszcze proletarjat żydowski, żyjący w najopłakańszych warunkach. Najpierw przyznać trzeba, że o ile sfery inteligencji żydowskiej stoją na najwyższym poziomie intelektualnym—to proletarjat tej zdolnej rasy jest haniebnie ślepy i ciemny, zasłuchany w swoje księgi talmudyczne, zapatrzony w średniowieczne obrządki rytualne, śpi snem letargicznym, na całe życie współczesne obojętny i głuchy. A niestety, nic nie wróży, by przebudzenie się z wielkiej apatji nastąpiło rychło i popłynęło szerszem korytem.

Rękodzielników żydów jest w Łodzi zaledwie szczupła garstka; największa ilość krawców, szewców i ręcznych tkaczy, ci ostatni pracują w fabrykach lub w prywatnych swych mieszkaniach; zarobek ich waha się począwszy od 25 do 32 rubli miesięcznie. Życie wiodą prawdziwie spartańskie – to też dzięki swej oszczędności, posiadają niekiedy maleńki kapitalik, sięgający do 2000 rubli. Właściciel takiego kapitaliku czuje się do pewnego stopnia przemysłowcem lub kupcem, gdyż rozpoczyna spekulować. Są to ludzie nadzwyczajnie sprytni, mający w dzisiejszem społeczeństwie to,—co się zowie przyszłością finansową. Do nich proszę się nie zbliżać z żadnym szerszym ideałem—wszystko co robi rubla, to ich ideał i Bóg...

Najbiedniejszą warstwą i najnieszczęśliwszą pod każdym względem to proletarjat czysto wyrobniczy, wszystko jedno polski czy żydowski, gdyż niemieckiego absolutnie niema, kilku pijaków zawodowych i włóczęgów nie można pod tę kategorję podprowadzić. Do proletarjatu wyrobniczego zaliczam mularzów, cieśli, brukarzów, zdunów i tym podobne zawody, jakoteż pospolitych wyrobników i wszystkich tych, o których się mówi w Ekonomji, że pracują na „powietrzu". Rok roboczy tych ludzi nie przewyższa siedmiu miesięcy, a licząc po 25 dni miesięcznie, czyni 175 dni. Przeciętny zarobek dzienny 1,20—2,10 rubli. Proszę się zastanowić, 210 rubli rocznie na całkowite utrzymanie sześciorga ludzi.

Krótkie, wymowne i straszne gospodarstwo dzisiejszego społeczeństwa. Proszę nie zapominać, że powyższe rozklasyfikowanie możnaby jeszcze więcej zróżniczkować n. p. są zatrudnienia opłacane od 70 do 90 kopiejek dziennie. Największa nędza i najstraszniejsza otchłań ciemnoty—to żydowski proletarjat wyrobniczy, życie jego przechodzi wszelkie pojęcia obrzydliwego bytowania; ci wszyscy tragarze, drobni handlujący, przekupnie i t. d. to ludzie pozbawieni absolutnie wszelkich warunków egzystencji. Krew serce zalewa na myśl, iż nikt o nich się nie troszczy i nie usiłuje zbudzić w tym olbrzymie prawdziwej siły twórczej.

Jan Strauss

ECHA.

ODPOCZYNEK NIEDZIELNY DZIENNIKARZY.

Syndykat francuskich dziennikarzy zawodowych zorganizował w Paryżu pierwszy „kongres zawodowy dziennikarzy", który w przeciwieństwie od międzynarodowych kongresów prasy, poświęcony był wyłącznie sprawom zawodowym i poruszał jedną tylko sprawę — sprawę odpoczynku niedzielnego dziennikarzy.

Współpracownik „Temps'a" Morharte odczytał referat, w którym wyliczył nieudane próby wywalczenia odpoczynku niedzielnego i dowodził z punktu widzenia hygieny potrzeby odpoczynku dla dziennikarza w tych granicach, w jakich praktykowany jest on wśród robotników i pracowników handlowych.

Kongres uchwalił za pomocą parlamentu i propagandy syndyklanej dobijać się odpoczynku niedzielnego dla pracowników pióra: przytem zaznaczyć trzeba, że kongres wypowiedział się za odpoczynkiem na zmiany, a tylko w razie ostatecznym za świętowaniem zbiorowem.

Ta ostatnia uchwała jest bardzo trafna; dziennik, który coraz bardziej staje się artykułem piew-

szej potrzeby (dla robotnika paryskiego głód rozpoczyna się z chwilą, gdy musi sobie odmówić kupienia dziennika), powinien wychodzić bez przerwy choćby chwilowej, „poniedziałkowanie" pism warszawskich jest anachronizmem; wprowadzono je na żądanie domagających się odpoczynku niedzielnego pracowników dziennikarskich (zresztą nie we wszystkich pismach, 2 bowiem wyłamały się z pod solidarności). Zecerzy pism, które nie „poniedziałkują" mają jednak odpoczynek, gdy we święta pracuje tylko połowa zwykłego kompletu. Inaczej z dziennikarzami: ci nie znają żadnych świąt ani dni odpoczynkowych. Ten brak odpoczynku jest uważany za coś tak naturalnego (przez wydawców) że praca niedzielna nie jest wcale drożej opłacana, tymczasem zecerzy, naprz., biorą za robotę we święta o 50 °/₀ drożej i wogóle zawsze i wszędzie praca świąteczna drożej się płaci.

Na naszym gruncie choć wszycy pracownicy pióra odczuwają potrzebę odpoczynku, mało kto jednak ma odwagę i energię o odpoczynek ten nie walczyć już, ale się choćby tylko upominać.

Powstało wprawdzie u nas Stow. Literatów i dziennikarzy przez nieporozumienie nazwane Zawodowem. Zdawałoby się, że ono przedewszystkiem powinnoby zająć się zapewnieniem odpoczynku niedzielnego pracownikom pióra. Niestety niema nadziei, aby to nastąpiło — przecież w zarządzie Stowarzyszenia zasiada Wydawca, który swym pracownikom odpoczynku niedzielnego nie daje.

KLUBY ROBOTNICZE W PETERSBURGU.

W ostatnich czasach, zwanych w potocznej mowie po — rewolucyjnymi, klasa robotnicza przeżywa znamienne chwile wysokiego wzmożenia się dążeń ku kształceniu ducha, ku zadowoleniu przyrodzonych każdemu człowiekowi umysłowych potrzeb To wzmożenie się dążeń w zasadzie nie jest, coprawda, czemś zgoła niespodziewanem ani dziwnem. Przeciwnie: klasy nieuprzywilejowane, zawsze przejawiały, że tak powiemy—odśrodkowe ciążenie ku nauce, ku rozszerzaniu swego umysłowego światopoglądu i pojęć. Lecz, jak to każdy snadnie wyrozumieć może, w Rosji do 1905 r. działo się inaczej, niżeli we wszystkich innych mniej więcej kulturalnych krajach. Najśmielsi nawet nie mieli odwagi nietylko swe tak niewinne w istocie marzenia przyoblekać w czynów stal, ale i nawet ich głosić. I oto dopiero ruch wolnościowy, który pociągnął za sobą najoporniejszych, dał klasie robotniczej jeden z zasadniczych warunków samokształcenia wogóle, a mianowicie—drogocenne prawo jednoczenia się w związki. W krótkim czasie całą Rosję pokryła olbrzymia sieć związków zawodowych. Mając przedewszystkiem na względzie kwestje polepszenia materjalnego bytu, poprawy warunków fizycznej pracy i swego ekonomicznego położenia, klasa robotnicza zwróciła całkowitą uwagę na walkę z kapitalistami i przedsiębiorcami. Jakkolwiek w ustawach związków były odpowiednie paragrafy, mające na celu prawidłową organizację samokształcenia (bibljoteki, czytelnie i t. d.), a następnie kształcenia wogóle,—pozostawały one jednak długo w stanie bezwładu—bezruchu.

Minęły pierwsze gorące dni, rozwiały się mgły uporczywej walki, złudzenia i płonne nadzieje,—i oto, natychmiast, zwykłym porządkiem rzeczy, na pierwszy plan wysunęły się kwestje umysłowości. „Obywatele" z suteryn i poddaszy podczas krótkiej politycznej wiosny zdążyli pojąć, iż długie lata przymusowego naukowego absenteizmu chińskim murem ciemnoty odgrodziły ich od pozostałego cywilizowanego świata, i że w rozwoju umysłowym stanęli na martwym punkcie; wobec tego niemożliwą się stała jak świadoma walka o życiowe ideały, tak i owocna działalność związków zawodowych.

Ale nietylko tego rodzaju rozumowania popchnęły klasę robotniczą na drogę samokształcenia, na drogę kulturalnej pracy: przebyta walka i niepowodzenia zmusiły ją bardziej krytycznie zapatrywać się na swą dotychczasową działalność, sprawdzić prawidłowość swego postępowania i *uznać* swe faktyczne błędy. W krótkim czasie wyszły na jaw: polityczna niedojrzałość proletarjatu w Rosji i analfabetyzm, panujący bezprzykładnie wśród szerokich mas—dwie przyczyny, które przeszkodziły mu zrozumieć istotę i warunki powodzenia takiego, jedynego w dziejach, ruchu, jakim był ruch 1905—6 r.

Przed klasą robotniczą stanęła niezaprzeczenie w całej swej potędze i mocy niezbędność kroczenia po drodze najszybszego urzeczywistnienia kulturalno oświatowych zadań. Bezpośrednio odczuły to związki zawodowe. Zgodnie z tem postanowiły przystąpić do realizacji tych stron swej działalności, które były przewidziane przez ustawę, lecz chwilowo zaniedbane. Ale *istotne* dążenie ogółu robotników do pracy na polu oświatowem powstało wówczas dopiero, gdy nastąpiła już likwidacja ruchu wolnościowego. Wobec niedogodnych warunków administracyjno politycznych, związki zawodowe nie miały możności przystąpić do mozolnej pracy u podstaw. Nie miały ku temu odpowiednich sił, ani środków. Lecz świadomość niezbędności (głównie w stosunku do *chwili*) oświatowego czynu była tak wielką, że w kołach robotniczych, specjalnie petersburskich, zaczęto uporczywie szukać innych dróg dla zadośćuczynienia swym dojrzałym potrzebom. Postanowiono przystąpić do zakładania i urządzenia robotniczych związków *samokształcenia* klubów robotniczych, niezależnie od związków zawodowych. Jak dotychczas, ruch ten zdążył przybrać określone formy tylko w Petersburgu lecz przytem tak pomyślne i celowe, iż śmiało mieć można nadzieję, iż stanie się on typem kulturalno-oświatowych urządzeń dla całej Rosji.

Kluby robotnicze powstały natychmiast, po wydaniu prawa z d. 4 marca 1906 r. b. o stowarzyszeniach i związkach. Zdawało się, iż uproszczony porządek legalizacji, zabezpiecza organizacjom oświatowym możność powstawania bez wszelkich przeszkód oraz dalsze bezpieczne istnienie. Lecz wbrew przekonaniu, pierwsze próby okazały się zgoła nieudatnemi: działalność wszystkich nowopowstałych związków zawiesiła administracja, która dostrzegała w nich bliskie pokrewieństwo z klubami robotniczemi z r. 1905 Niepomyślne były również próby przywrócenia do życia zamkniętych związków, podejmowane podczas istnienia Dumy Państwowej drugiego powołania, to też prawidłowe funkcjonowanie i szybki rozwój robotniczych stowarzyszeń samokształcenia datuje się dopiero od drugiej połowy 1907 r., gdy współudział robotników w życiu społeczno-politycznem ogółu stał się rzeczą niemożliwą, a związki profesjonalne—specjalnie prześladowane.

Zasadniczym celem wszystkich robotniczych związków samokształcenia jest wszechstronne kształcenie się członków i szerzenie wykształcenia we wszystkich jego rodzajach: wyższego, średniego i niższego, szkolnego i pozaszkolnego; jak w stosunku do teoretycznego opracowania powstających przy kształceniu rozlicznych zagadnień i kwestji, tak i utworzenia odpowiednich urządzeń dla krzewienia nauki w życiu. W tym celu stowarzyszenia drukują książki, broszury i wydawnictwa perjodyczne, urządzają odczyty, zjazdy ekskursje fundują szkoły wszystkich typów, muzea księgarnie, bibljoteki, czytelnie, i okazują czynną pomoc przy urządzaniu ludowych zabaw. Zadania związ-

ków ograniczają się tylko powszechnem nauczaniem we wszystkich jego rodzajach, z wyjątkiem ściśle technicznego i zawodowego: robotnicy dążą przede wszystkiem do rozszerzenia swego *ogólnego* umysłowego światopoglądu, nie zaś do specjalizowania się w swej pracy. Tą podstawową tendencją różnią się właśnie petersburskie związki od związków zachodnioeuropejskich, które za wytyczny cel postawiły sobie szerzenie wykształcenia zawodowego. Jest to rzecz zrozumiała:robotnicy zachodnio-europejscy dzięki przymusowemu powszechnemu nauczaniu i utrzymaniu tegoż na odpowiedniej stopie, korzystają z *ogólnej* skarbnicy nauki w latach dziecięcych: młodzieńczych.

Wszystkie nici administracji związków znajdują się w rękach wyłącznie samych robotników, którzy ze środowiska swego wybierają grono członków, zarządzających wszystkiemi sprawami związku; zarząd z kolei werbuje swych wyborców do zarządzania oddzielnemi gałęziami działalności stowarzyszenia; zazwyczaj przeważna część komisji, jako to: finansowa, odczytowa, bibljoteczna, koncertowa, szkolna, gospodarcza i t. d., kompletuje się nie z członków zarządu, lecz z członków ogólnego zebrania. W ten sposób bezpośredni udział w pracach bierze bardzo wielka ilość osób. Współudział inteligencji jest również dość znaczny i nawet zgoła pożądany przy urządzaniu prawidłowych wykładów i odczytów, co dla ludzi, stawiających dopiero pierwsze kroki na polu oświatowym, jest jeszcze terra incognito.

Materjalnie robotnicze związki samokształcenia zależne są całkowicie od samych robotników.—Składki członkowskie i zapłata, uiszczana za niektóre odczyty, widowiska i wieczorki rodzinne, na które uczęszczają wyłącznie robotnicy,—stanowią stały budżet związków. Składki członkowskie doprowadzone są do minimalnych wprost rozmiarów: każdy z członków płaci miesięcznie od 15—25 kop.; jednorazowa składka, wymagana zazwyczaj od nowowstępujących, nie przewyższa 50 kop. Pomimo to, stowarzyszenia zmuszone są na własny rachunek wynajmować lokale, łożyć na opędzenie dotkliwych często wydatków, związanych z administracją, kupować książki i opłacać często lektorów. W lokalach mieszczą się nietylko zarządy, bibljoteki, czytelnie, lecz odbywają się również zebrania a nawet odczyty. W takich warunkach wiązać końce z końcami można tylko wtedy gdy liczba członków jest znaczna. Podtym względem większość stowarzyszeń znajduje siė w szczęśliwych warunkach: powstając i tworząc się, dzięki jaskrawo uświadomionej potrzebie wykstałcenia, odrazu przykuły ku sobie dużą ilość osób, a wraz z tem zdobyły niezbędne środki materjalne. Liczba stałych członków w większości związków dochodzi do 500—600; we wszystkich, ogółem, jest ich nie więcej, jak 5000. W stosunku do czasu funkcjonowania jest to liczba bardzo znaczna, poniekąd nawet—imponująca.

Podczas swego półtorarocznego istnienia kluby robotnicze pilną uwagę zwróciły na pracę organizacyjną. Poprzednia działalność w związkach zawodowych okazała się w swych skutkach dla działaczy klubów bardzo dogodną. Zjawili się oni na widowni już z dużem doświadczeniem organizacyjnem i dzięki temu zdołali dojść pomimo krótkiego okresu działania do bardzo poważnych rezultatów.

Istniejące, w liczbie 15, kluby robotnicze urządzają wykłady i odczyty w swych własnych, jak to wyżej zaznaczyliśmy, lokalach lub też w odnajmowanych specjalnie salach. Systematyczne wykłady z dziedziny jakiejkolwiekbądź nauki z trudnością wielką dają się przeprowadzać. Ostatnio urządzano *kursowe* odczyty, obejmujące pięć lub sześć kolejnych wykładów, przeważnie jednak są one jednorazowe i stanowią pewną organiczną całość. Największą uwagę ześrodkowano na wykładach z dziedziny nauk społecznych, historji, przyrody, historji literatury, kwestji robotniczej. Na każdy wykład uczęszcza średnio od 50 do 100 słuchaczy, niekiedy 200, rzadziej większa ilość. Prócz *bezpłatnych* odczytów dla członków, związki organizują publiczne odczyty z pewną opłatą za wstęp. Gromadzi się na nich od 400 do 600 osób. W ubiegłym, 1908 r.

Działalność odczytowa związków poświęcona była następującym gałęziom nauki: geologji, astronomji, darwinizmowi, anatomji, fizjologji, psychologji, botanice, chemji, historji Rosji, historji Francji XIX st., historji kultury, ekonomji politycznej, prawu państwowemu, prawu finansowemu, kwestji agrarnej, gospodarce miejskiej, ruchowi robotniczemu na Zachodzie, ruchowi zawodowemu, syndykalizmowi, formom ruchu robotniczego, kooperatywom. ubezpieczaniu robotników, pracy dziecięcej i kobiecej, prawodawstwu fabrycznemu, rozlicznym prądom, panującym w wielkim przemyśle, alkoholizmowi, literaturze i t. d. i t. d.

Bibljoteki i czytelnie tak, jak i wykłady stanowią jedną z głównych trosk klubów robotniczych, które prawie wszystkie znajdują się w posiadaniu mniej lub więcej obfitych księgozbiorów i zasobnych w pisma czytelń. Główny kontygens książek stanowią książki o treści społecznej i beletrystycznej, o ruchu roboczym i zawodowym. Liczba ich dosięga w niektórych bibljotekach okrągłej cyfry 1500 tomów. Zrozumiałem jest jednak że w olbrzymiej większości bibljotek niema ich więcej, jak 100—150; brak środków materjalnych nie daje możności czynienia dużych zakupów, i dlatego też liczebne powiększenie zasobów książkowych zależnem jest całkowicie od ofiarności robotników. Jakkolwiek przeważnie dobór ofiarowanych książek zależy od przypadku, jednakże i teraz może dostarczyć bogatą strawę żądnemu wiedzy umysłowi, gdyż każda książka, ofiarowana przez robotnika—czytelnika, była przezeń *samoistnie* wybrana i zastosowana do jego gustu i upodobań. Ostatni szczegół jest właśnie przyczyną faktu, iż każda z czytelń ma conajmniej 100 abonentów (niekiedy i 200), którzy stale, kilka razy tygodniowo, zmieniają książki w czytelniach.

Lecz wykłady i czytelnie nie zadawalniają całkowicie członków klubów, którzy dążą uparcie do więcej systematycznego wszechstronnego wykształcenia. Uczuwają oni gwałtowną potrzebę prawidłowo zorganizowanych nie dorywczych zajęć szkolnych. To też zarządy związków wysuwają wciąż na porządek dzienny posiedzeń kwestję organizacji szkół dla robotników. Jak dotychczas szczupłe środki materjalne stają na przeszkodzie ku urzeczywistnieniu wymuszonego, a tak szlachetnego celu. W przedświadczeniu więc, iż wszystkie samodzielne wysiłki są zgoła płonne, związki starają się wszelkiemi środkami udostępnić swym członkom istniejące już niedzielne miejskie szkoły i uczelnie „technicznego towarzystwa". Lecz przyznać trzeba, że i tych, w stosunku do ilości chętnych, jest zbyt mała ilość. Ostatnio sprawą tą zajęły się „Liga wykształcenia" i „T-wo uniwersytetów ludowych". Jest nadzieja, iż z pomocą tych kulturalnych organizacji uda się pomyślniej rozwiązać tę bolączkę całej Wszechrosji.

Dążąc do dostarczenia swym członkom nie tylko środków do samokształcenia i umysłowego rozwoju, lecz i rozrywek, kluby robotnicze urządzają w swych lokalach wieczory literackie, zabawy, obchody świąt i t. d. Następnie organizowane są ekskursje i wycieczki. Grupy członków a nawet osób postronnych pod przewodnictwem zapraszanych znawców, zwiedzają muzea artystyczne, akademje nauk, ogrody botaniczne, muzea geologiczne, obserwatorja i t. d. Tutaj zaznajamiają ich w dostępnej dla ich umysłów formie ze wszystkimi zbiorami i anikulami, a zarazem

praktycznie wykazują nieprzerwaną ciągłość kultury i cywilizacji, ich wariość ideową i życiową.

Takim jest całokształt działalności klubów robotniczych. Powyżej zaznaczyliśmy już przelotnie, iż organizacje te w bardzo krótkim czasie zdołały się znacznie rozgałęzić i rozmnożyć. Lecz pomimo to, a może i dlatego działacze robotniczych związków samokształcenia nie zasklepiają się w wązkich i ciasnych ramkach górnych *wyższych* warstw klasy robotniczej, które pojmują czynny współudział w pracy. Dążą oni przedewszystkiem i głównie do spopularyzowania inicjatywy wykształceniowej wśród najszerszych mas, chcą zaprzągnąć do swego zwycięzkiego rydwanu tych wszystkich, którzy się zjednoczyli w związkach zawodowych. Zgodnie z tem postanowiono urządzać dla członków związków zawodowych odczyty i wykłady, czytelnie i bibljoteki. Następnie – stworzyć „centralny organ" w celu ujednostajnienia i skondensowania kulturalnej pracy wszystkich miejscowych organizacji i związków zawodowych, klubów robotniczych i kooperatywów.

Pod koniec niniejszej pracy należy jeszcze zwrócić uwagę na pewną tendencję której urzeczywistnienie może być przyczyną bardzo ważnych i szczęśliwych skutków. Mowa o wzajemnem ciężeniu ku sobie oświatowych organizacji robotników i oświatowych towarzystw inteligencji. Prowadzą się nawet od dłuższego już czasu petraktacje w sprawie zawiązania stałych stosunków na zasadach wzajemnie autonomicznych. W ten sposób robotnicy petersburscy w celu owocniejszej działalności złączą się z inteligencją, gdzie znajdą długoletnie doświadczenie, kadry najlepszych lektorów i pomoce naukowe.

Niektórzy ortodoksalni przywódcy proletarjatu gotowi są widzieć w tej wzajemnej współpracy oportunizm a nawet serwilizm ze strony robotników. Lecz jest to pogląd nietylko nieuzasadniony, ale wprost przeciwny prawdzie. O fałszywości tych przypuszczeń w dostatecznej mierze świadczą działalność klubów robotniczych, które samodzielnie zorganizowały 5000 tłum i wytworzyły z niego ognisko kultury oraz rozsadnik oświaty. Chęć zaś korzystania z dogodnych dla ich dalszej pracy warunków świadczy tylko o ich zdrowej praktyczności.

Przewidywać teraz, jakim będzie los klubów robotniczych, jest rzeczą bardzo trudną. Gdyby działalność ich rozwijała się w warunkach normalnych, bez wszelkiego ucisku policyjno-państwowego, który daje się im silnie we znaki, można było by przepowiedzieć im świetną przyszłość. Lecz wobec sztucznie wytwarzanej atmosfery nieustannej podejrzliwości i ciągłych knowań czarnosecinnych wrogów oświaty, trwoga i bojaźń o te *pokojowe*, kulturalne organizacje są zgoła uzasadnione i na miejscu.

Petersburg w marcu.

Bolesław Rozstański.

TOWARZ. „REFORMY SPOŁECZNEJ".

W ubiegłym miesiącu odbył się kongres tego towarzystwa we Frankfurcie n/M, — „Gesellschaft für soziale Reform" przypomina raczej związek profesorski, niźli stronnictwo, reprezentujące określone warstwy, przejęte określoną ideologją.

Niemniej jednak towarzystwo to posiada doniosłe znaczenie zarówno pod względem naukowym, jak i społecznym. Działalność jego jest nacechowana dużą wiedzą faktyczną i znajomością stosunków niemieckich, co wpływa na celowość i metodyczność roboty. Socjalni-demokraci stoją po za towarzystwem, lecz w gruncie rzeczy, w walce codziennej popierają bezustannie jego usiłowania.

Stowarzyszenie to, mające na celu demokratyzację ustroju, a głównie rozwijanie i rozszerzanie prawodawstwa ochronnego w interesie mas pracujących, zawsze w tej dziedzinie znajduje trwałego sojusznika w postaci partji robotniczej i faktycznie korzysta z usług i pomocy tej ostatniej.

Gesel. für soz. Reform założone zostało w dniu 6 stycznia 1901 r. i oparło swoje istnienie na zasadach następujących: I-o Towarzystwo, winno drogą żywego i drukowanego słowa współdziałać reformie społecznej w dziedzinie spraw robotniczych. 2-o rozwijać prawodawstwo w interesie proletarjatu 3-o popierać dążenia klasy robotniczej w kierunku polepszenia położenia materjalnego (przy pomocy związków zawodowych, towarzystw konsumcyjnych, wytwórczych i t. d.). 4-o w roli sekcji niemieckiej międzynarodowego towarzystwa prawnej ochrony robotników—winno przy pomocy wszystkich środków legalnych współdziałać usiłowaniom tej organizacji.

Według sprawozdania z działalności—stowarzyszenie to—w latach 1907—1908 liczyło 16 sekcji i 1696 członków.

W pracy biorą udział wszyscy najwybitniejsi socjalni politycy, między innemi prof. Naumann, prof. Franke, Basserman, prof. Herkner, Sommerfeld, prof. Sombart i wielu innych

Ostatni kongres we Frankfurcie był czwartym z kolei. (I odbył się w 1902, II w 1904, III w 1906) i zajmował się wyłącznie rozpatrywaniem kwestji prawnego i materjalnego położenia t. zw. oficjalistów prywatnych. (Priwatbeamten).

W ostatnim lat dziesiątku w Niemczech daje się zauważyć niezwykle intensywny wzrost t. zw. „nowego stanu średniego" i sprawa tego stanu pod względem opieki państwowej niedostatecznie jest uwzględniona. Otóż kongres, po wysłuchaniu wyczerpujących referatów w tej mierze przyszedł do wniosków, że nowe krystalizujące się warstwy winny podlegać państwowej ochronie, t. j., że przymusowe ubezpieczenie od starości winno obejmować narówni z milionami proletarjuszów nowe miliony pracowników prywatnych.

Wobec szeroko rozwijającego się prawodawstwa ochronnego w Niemczech, które dopełniane zostaje coraz to szczegółowszemi nowellami—staje się rzeczą pewną, iż ubezpieczenia rzesz oficjalistów nie rozbiją się o szkopuł indyferentyzmu i niezaradności społecznej, jak również, że wnioski kongresu nie zostaną martwą literą. „Gesellschaft für soziale Reform" posiada poważne wpływy w kołach parlamentarnych i można z całą pewnością rzec, iż uchwały zjazdu frankfurckiego wejdą wkrótce na porządek dzienny posiedzeń frakcji lewicy i wolnomyślnych.

Wszystko co dotyczy polityki społecznej, posiada dla nas w chwili obecnej szczególne znaczenie. W sferach parlamentarnych w Petersburgu dojrzewa myśl, iż regulowanie stosunków w dziedzinie pracy wymaga planowej i systematycznej polityki, nie zaś dorywczych lub przypadkowych prób. Ubolewanie nad stanem palącym sprawy robotniczej i odkładanie reform na czas „prawdziwego spokoju"—jest jaknajmniej racjonalnym środkiem w porządkowaniu nienormalnych stosunków.

Gruntowne badanie warunków ekonomicznych, prace przedwstępne, przeprowadzane przez odnośne instytucje społeczne — winny zastąpić dotychczasowy i odwieczny „façon de parler" sfer przemysłowych, prawodawczych i kierujących

Henryk Lukrec.

Walka z alkoholizmem.

D. 27 b. m. z zapoczątkowania warszawskiego tow. hygienicznego otwarta zostanie w Warszawie pierwsza w kraju naszym wystawa przeciwalkoholiczna Wystawa potrwa do d. 13 b. m, poczem zostanie umeblowana celem zademonstrowania jej w innych miastach, szczególniej zaś w środowiskach fabrycznych naszego kraju.

Czy wystawa przeciwalkoholiczna jest u nas na czasie? Na to pytanie niech odpowie fakt, że mieszkańcy królestwa przepijają rocznie 30 miljonów rubli. Jakkolwiek te 30 miljonów są drobiazgiem wobec 2,826 miljonów marek przepijanych corocznie przez ludność Niemiec, to jednak w stosunku do naszej zamożności wynoszą ogromnie dużo i ciężkiem brzemieniem spadają na budżet krajowy.

Nic też dziwnego, że walka z alkoholizmem, którą nasze pismo energicznie popiera w miarę sił i możności, oddawna pociągała czynniejsze jednostki naszego społeczeństwa. Obecnie nasz ruch abstynencki zorganizowany przez tow. „Przyszłość" coraz szersze zatacza kręgi i po całym rozlewa się kraju.

Do jak świetnych wyników doprowadzić mogą usiłowania abstynentów—o ile znajdą oddźwęk w społeczeństwie,—dowodzi przykład Szwecji.

Jeszcze na początku wieku XIX Szwecja była klasycznym krajem pijaństwa; prawie w każdej chacie była gorzelnia; w całym kraju było ich 170,000 t. j. na 14 mieszkańców przypadała 1 gorzelna. Na 1 mieszkańca przypadało 46 litrów konsumcji 50 stopniowej wódki, a więc 5 razy tyle co obecnie.

W miarę wzrastania liczebności i agitacji tow. abstynenckich prawodawstwo szwedzkie ograniczało spożycie alkoholu. Po raz pierwszy prawo wystąpiło do walki z alkoholem w r. 1855; wtedy to zakazano gorzelniom pędzić wódki więcej nad 5 hektolitrów dziennie; przepis ten wpłynął na ograniczenie wytwórczości alkoholu, a pośrednio na zmniejszenie liczby gorzelni, których ilość w r. 1861 spadła do 950, i w r. 1900 do 131. Detaliczna sprzedaż spirytusu — w ilościach mniejszych od litra — została zakazana; wogóle zaś sprzedaż wódki zależała od zezwolenia gminy. Wreszcie wytwórczość spirytusu opodatkowano; początkowo w wysokości 20 fenigów od litra, a potem 50 fenigów. Od r. 1865 zaczęto stosować w miastach szwedzkich t. zw. system gotenburski.

System ten polega na tem, że sprzedaż napojów alkoholowych w danej miejscowości skupia się w rękach jednego tow. akcyjnego. Tow. to zadowalnia się małym odsetkiem od kapitału, wszystkie zaś dochody przeznacza na cele publiczne. System ten ma przedewszystkiem tę stronę dodatnią, że znosi inicjatywę sprzedawców wódki w dziele rozpajania ludności. System ten wprowadził zwyczaj, według którego nie sprzedawano napojów alkoholowych osobom młodszym do lat 18. Niesprzedawano również na kredyt: handel wódką trwał od g. 9 r. do 6 pp., a latem od g. 7 pp. Natomiast we święta i dni niedzielne wyszynk wódki trwał tylko od g. 1 do 3 pp., przytem nie sprzedawano wódki osobno, lecz przy pokarmach. W traktjerniach pourządzano czytelnie. Wszystko to ma na celu zmniejszenie zainteresowania wódką, odciąganie uwagi od alkoholu.

Dochody tow. zajmujących się sprzedażą napojow alkoholowych – po potrąceniu pewnego procentu na dywidendę, używane były na cele ogólne i państwowe, pozatem tow. od każdych 30 sprzedanych hektolitrów wódki płaciło 500 marek podatku. System ten okazał się tak praktycznym; że obecnie obowiązuje on w 104 miastach szwedzkich.

Owoce stosowania tego systemu są następujące: w Gotenburgu (gdzie go zastosowano po raz pierwszy) w latach 1774/5 na 1 mieszkańca przypadało 22 litrów wódki, a w latach 1904/5 tylko 104 litrów, a więc spożycie napojów alkoholowych zmniejszyło się w dwójnasób.

W r. 1904/5 wspomniane tow. akc. sprzedało spirytualji ogółem za 1,755,000 koron; z tej sumy 1,276,000 koron wpłynęło do kasy miejskiej.

Karano aresztem za pjaństwo w Szwecji w r. 1855 na (1000 mieszkańców aż 138 osób; w roku 1865 liczba karanych spada do 45; w r. 1866 (kiedy wprowadzono system gotenburski), liczba ta spada do 30

W latach 1821—1860 odsetek niezdolnych do służby wojskowej wynosił 35,7 na 1,000; a w latach 1881—1890 tylko 20,4°/₀ dowodzi to, że pod wpływem zmniejszenia się alkoholizmu zwiększyła się zdrowotność. Równocześnie zmniejszyła się śmiertelność: z 20,2 do 16,9 na 1,000 mieszkańców. Spadł również odsetek przestępczości—z 50,4 na 100,000 mieszkańców do 40,3. Socjologowie zgodnie i w tem upatrują przyczyny zmniejszenia się spożycia napojów alkoholowych.

W Norwegji dochód osiągany ze sprzedaży alkoholowych napojów systemem gotenburskim dzieli się tak: 65°/₀ otrzymuje państwo, 15°/₀ gmina, a 20°/₀ samo towarzystwo, pod warunkiem, że pieniędzy tych używać będzie na walkę z alkoholizmem.

Jest rzeczą ciekawą, że wprowadzenie sprzedaży napojów alkoholowych systemem gotenburskim zależne jest od ludności która wyraża swe zdanie w tym przedmiocie za pomocą głosowania bez różnicy płci.

Jak popularny jest w Norwegji system gotenburski, świadczy fakt, że wr. 1905 na 63 miasta norweskie obowiązywał on w 35; (w 29 miastach sprzedaż z napojów alkoholowych zakazana była zupełnie, przytem w niektórych miastach można sprzedawać tylko pewną ściśle określoną ilość, wódki; jak te normy utrudniają handel wódki świadczy fakt, że w mieście Staranger, liczącem 31,000 mieszkańców, spedawać można wódkę w partjach nie mniejszych nad 250 litrów). Wyszynk prywatny jest surowo wzbroniony*).

Według prawa z r. 1904 podział zysków osiąganych przez tow. akc. zajmujące się sprzedażą wódki został zmieniony w ten sposób, że tow. te dostają nie 20°/₀, jak poprzednio, lecz 10°/₀. Zyski należne z tego źródła państwa (65°/₀) przeznaczone są na fundusz ubezpieczeniowy od inwalidności i starości. Same tow. akc. urządzają muzea, szkoły, bibljoteki, przytuliska, kąpiele, tow. trzeźwości i t. p.

W jakim stopniu ograniczenie sprzedaży alkoholowych napojów odbiło się na zdrowiu ludności, świadczy fakt, że w latach 1856—1860 było w Norwegji na 10,000 śmierci 33 wywołane alkoholizmem; w latach 1866—1870 już 24; w r. 1881—19; w 1902—4. Przykłady dawać by można bez końca. Oczywiście, system gotenburski nie jest środkiem uniwersalnym i posiada poważne braki, przytem może być stosowany dopiero przy pewnem wyrobieniu kulturalnem ludności i życzliwym stosunku rządu. Jak dalece w naszych warunkach jest to trudnem świadczy fakt, że 2¹/₄ miljardowy budżet rosyjski opiera się w znacznej części na dochodzie z monopolu wódczanego (z górą 700 miljonów rubli); wydanie wojny alkoholizmowi byłoby więc równoznaczne z zachwianiem równowagi budżetowej.

W tych warunkach społeczeństwo pozostawione jest własnym siłom i słuszność przyznać naka-

*) Lagner „Gotenburger System und Alcoholizmus".

Jak jaskrawem preciwieństwem jest stolica „radykalnej" rzeczy pospolitej francuskiej, gdzie w r. 1880 było 13,000 (szynków, a obecnie jest 33,000)!

zuje, że społeczeństwo — ani nasze ani rosyjskie— a szczególniej te warstwy jego, które są przyszłością narodu: proletarjat przemysłowy i lud wiejski— energicznie prowadzą walkę z alkoholizmem.

Tak naprzykład związek robotników drukarskich w Moskwie uchwalił, że pracownik nie trzeźwy nie może pracować, a o ile upija się stale, zostaje usunięty z miejsca, nie wolno mu być drukarzem. Kto by zaś do pomieszczenia, w którem odbywa się praca przyniósł wódkę, bez wymówienia traci robotę i nigdzie przyjęty być nie może. Tak postępują i inne związki w Cesarstwie.

Na niedawno odbytym zjeździe kobiet litewskich w Kownie uchwalono przez posłów żądać od Dumy wydania zakazu sprzedawania spirytualji na Litwie, alkoholizm bowiem jest jedną z najważniejszych przyczyn biedy. Wprawdzie życzenie to pozostało na papierze, ale dowodzi ono, iż kobiety litewskie pojmują, iż tylko radykalne lekarstwo może przynieść ulgę zalkoholizowanemu ludowi.

Jeżeli mowa o kobietach, to zaznaczyć musimy, że ich oddziaływanie bezpośrednie na mężczyzn przynieść może bardzo dodatnie owoce: w Ameryce, naprzykład kobiety wszystkich sfer urządzają pochody demonstracyjne po ulicach, poczem siadają przy wejściach do szynków i wstydzą zachodzących tam mężczyzn. System ten miał duże powodzenie.

U nas, niestety, taki środek nie mógłby być zastosowany, ponieważ „wszelkie zbiegowiska są zakazane pod karą 5 miesięcznego więzienia", pozostaje praca czysto kulturalna.

Tą drogą kroczy tow. „Przyszłość", które w centrali warszawskiej, kilku oddziałach prowincjonalnych liczy z górą 1,000 członków stawia sobie za zadanie skupiać pod sztandarem wstrzemięźliwości od napojów wyskokowych nie w imię sekciarstwa lecz w imię dobrze zrozumianego własnego interesu. Tow. urządza odczyty, pogadanki i wieczornice; rozbudza życie towarzyskie i na przykładzie pokazuje, jak wesoło i przyjemnie bawić się można bez napojów alkoholowych.

7, 8 i 9 maja odbędzie się walny zjazd delegatów wszystkich oddziałów Tow. „Przyszłość", nie omieszkamy podać czytelnikom szczegółowego sprawozdania z obrad tego zjazdu.

KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

Ewelina Lindowska *„Męty"* sztuka w I akcie. Warszawa 1909 r

Przysłowie mowi: chcieć to módz! Zaprzeczyła temu w stanowczym tonie p. Lindowska napisawszy „Męty". Jest to utwór, który do życia powołały szczere chęci autorki, a w chwili narodzin pogrzebał zdecydowany bezwład twórczy. Przykre szablony ludzkie spacerują po reminisceucjach teatralnych sytuacji—rozmawiając językiem nie żydowskiego proletarjatu ale chrześcijańskiej burżuazji. Autorka widocznie zapomniała, że narzeczona Ajzyka ex-pajaca ulicznego, początkująca prostytutka kość z kości swego środowiska nie może swoich (przypuśćmy nawet wzniosłych myśli) demonstrować w taki sposób—jak to niegdyś czyniła—szalona Julcia! Wszystko zatem w utworze p. Lindowskiej jest zbyt wyraźne, abyśmy na chwilę mogli przypuszczać, że mamy przed sobą coś więcej po nad przeciętny dyletantyzm. Autorka uległa przykremu nieporozumieniu biorąc przysłowie— za fundament swojej literackiej egzystencji. Chęci zazwyczaj wystarczają, niby, gdy chodzi o psucie czasu i papieru. Przypuszczać jednak należy, że ten szczegół nie leżał w zamiarach p. Lindowskiej.

Gustaw Olechowski *„Wzdłuż Azji"* Nowości Literackie 1900 r

Książka p. Olechowskiego nie posiadając monumentalnej jednolitości, oraz zdecydowanej ciągłości wrażeń—zasługuje raczej na nazwę cyluloidowej taśmy aparatu kinematograficznego.

Ostatnia wojna z Japonią setki i tysiące polaków wpędziła w kraje nieznane. Nikt jednak z polskich przymusowych wojaków po powrocie do kraju nie opisał swoich tak bezwątpienia bogatych wrażeń, Najwidoczniej między lekarzami, oficerami lub żołnierzami; nie było ani jednego wrażliwego naprawdę człowieka, którego by świat tak odmienny od naszego, a życie tak różne, zainterosowało w dostatecznym stopniu. Autor „Wzdłuż Azji"—odbył tę podróż w odmiennych warunkach i przyznać trzeba znacznie korzystniejszych—bo dobrowolnie. Niepoinformował nas jednak o celu swej podróży – ani nie kazał śledzić swoich kroków, nie wtajemniczał nas również w swoje plany — poprostu jako podróżny jest zupełnie obcy. Notuje jednak z sumiennością przysięgłego ekonomisty swoje spostrzeżenia—zaznajamiając nas z usposobieniem i *nie* czystością Chińczyków, z handlem i aspiracjami Mandżurów, z wojskiem, teatrami, japońskiemi gejszami—słowem ze wszystkiem co może przeciętnego europejczyka a zwłaszcza warszawianina interesować. Rzecz naturalna, że nie są to opisy wyczerpujące — nie mają tych gorących barw japońskich „kimono" do jakich przyzwyczaił nas Loti— ale nie mają też i jego przesadnej afektacji. Są to luźne wrażenia z podróży notowane lekko, nie nadto z dowcipem....zawsze szczerze i równo!

St. Kiedrzyński.

KRONIKA.

— Dzienniki petersburskie podają następującą statystykę uniwersytetu warsz.

Ogólna liczba słuchaczy w uniwersytecie wynosi 826 Pod względem wyznaniowym skład następujący: prawosławnych 684, żydów 62 (z liczby których 40 pochodzących z po za Królestwa Polskiego), katolików 54 (w tej liczbie 11 farmaceutów), ewangelików 16, ormian 6, mahometan 2, wreszcie po jednym marjawicie i staroobrzędowcu. Pod względem pochodzenia patentów wymienić należy: 227 patentów z Królestwa Polskiego i 599 z Rosji, z tych patentów gimnazjalnych jest ogółem 263, z ukończenia korpusów kadeckich 2, z ukończenia prywatnej szkoły z prawami rządowemi Szejmina w Puławach 23, wreszcie z ukończenia prawosławnych seminarjów duchownych 539. W ten sposób uczniowie seminarjów stanowią 65.4% ogółu wszystkich słuchaczów uniwersytetu warszawskiego.

— W Kielcach utworzyło się Towarzystwo Bibljoteki Publicznej, które rozpoczyna swą działalność w tych dniach. Założyciele BibljotekiPublicznej zgromadzić w niej zamierzają możliwie wszystko, co potrzebne jest dla osób pracujących nad wykształceniem własnem, oraz dla ludzi różnych zawodów i specjalności. Obok księgozbioru Bibljoteki pomieści i czytelnię pism perjodycznych, przedewszystkiem polskich, a następnie i w obcych językach.

— Otwarta została wystawa antialkoholiczna.

— Zmarł Stanisław Lesznowski, długoletni redaktor „Gazety Warszawskiej", wybitny publicysta obozu zachowawczego.

WIADOMOŚCI BIBLJOGRAFICZNE.

Acker Paul Le soldat Bernard —.75
Bastet-Gérad Mr. Caillaux e- L'Impôt sur le Revenu expliquis 1.40
Berthelot M. Science et Morale 1.40
Bebel August Jugendgeschichte einer Arbeiterin Rb. —50 kop. w oprawie —.35
Boccacio Decameron. Quinta giornata (Bibliotheco-romanico 66) —.20
Blumenfeld A. Dr. Poradnik o chorobach płciowych —10
Brachvogel A. E. Ludwig der Vierzehnte oder Die Komödie des Lebens 1.—
Chociszewski J. Historja dawnej Polski —.10
Courcelle-Seneuil J. G. Les Opèrations de Banque. Traite thèoretique et pratique 4.05
Cramaussel Edmond. Le premier èveil intellectuel de l'enfant 1.15
Crozière Alphonse. Le Rèserviste Troumidard —,33
Cudgel Th La flagellation dans l'Histoire et les tortures au Deutsche Lyrik des 19 Jahrhunderts Herausgegeben von *Consbruch und Klineksieck* 1.10
D'Ivoi Paul L'hommc sans visage. Roman —.65
de Trejae Ed. Voyage'a l'Axe de la terre 1.40
von Eichendorff Joseph Fr. Aus dem Leben eines Tangenichts Novelle 1.55
Evald Oskar Gründe und Abgründe. Präludien zu einer Philosophie des Lebens (2 tomy) 7.50
Eyferths B. Einfachste Lebensformen des Tier-und Pflanzeureiches —.50
von Falk Sigmund Dr. klärchens Brautzug. Skizzen und Novellen 2.50
Fjelstrup August. Ehescheidungsprozesz zwischen König Christian VII und Königin Karoline Matilde 1.—

Redaktor i wydawca **Władysław Gacki.** Drukarnia Artystyczna K. Kopytowskiego Nowy-Świat 47.